Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

AGNIESZKA
GOŁAS

GOŁAS

BIOGRAFIA WŁASNYMI SŁOWAMI

MANDO

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

SPIS TREŚCI

Cały tata (wstęp) 6

Rodzina gwizdulków 20
Uczeń 21

Diablas 28
Czwórka hultajska 32
Tata taty 45
Rodzinna konspiracja 52
Pękniesz z bólu 58
Raptus 69
Tobiasz mordował koty 73

Rodzice 80
Skierka 81
Na Świętokrzyskiej i w Chałupach 102

Jak być kochanym 116
„Tam jest taki Zelwerowicz. Nie lubimy się specjalnie, ale może się pan na mnie powołać” 117
Niech żyje abstrakcja i to mocno skrajna! 131
W autobusie i w sanatorium 137
Wiesiek mnie straszył 142
Daj dłoń 145
Go-Do-Cze-Bo-Le 151
Nie z tego świata 165
Ci najgłupsi są najinteligentniejsi 176
Zasypialiśmy przed telewizorem 192
Wiesław! Wiesław! 203
Robili ze mną niedźwiedzia 206
Świderski mnie lał 211

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Żeby było więcej takich Bardinich 223
Łatwiej jest dosmucać, niż rozśmieszać 227
Nie lubię nosić miecza 231
Trudno mnie rozśmieszyć 234
Papkinów jest jak psów 242
Nigdy nie byłem jego dyrektorem 252
Brzydka jędza 258
Zawsze Wiesia ustawiam 263
Śpiewanie zostawiam innym 272
W filmach często się wieszałem… 283
„Czietyrie tankisty” 307
Droga 311
Kawały robi się tak, żeby publiczność nie zauważyła 315
Niechcący 321
To nie ja powinienem płakać, ale oni 323
Spalam się 325
Żeby wszyscy czuli się dobrze 329
Żeby nie było widać szwów 333
Kobiety 337
Przeciętność doskonała 340
U nas szło o jakość 345

Z łatką komika (posłowie po latach) 350

Rankami zrywał się śliczny, liryczny i apetyczny 356

Nagrody 361
Role aktorskie 362
Wykaz źródeł ilustracji 376
Podziękowania 377
Przypisy 379
Nota o autorce 383

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

CAŁY TATA (WSTĘP)

Z tatą i mamą

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Na pomysł spisania wspomnień taty wpadliśmy oboje – myślę, że mniej więcej w tym samym czasie. Nie znałam jednak jego myśli i wstrzymywałam się z przedstawieniem mu tej propozycji, bo bałam się, że kiedy o tym usłyszy, będzie się złościł, że czeka go nieskończenie wiele pytań i związanej z tym męki grzebania w pamięci. Z pomysłem chodziłam więc do czasu, gdy przez telefon powiedział niespodziewanie coś, co zabrzmiało mniej więcej tak: „Ciągle ktoś mnie prosi, żebym pisał swoje wspomnienia. Męczą mnie i męczą, chcą do mnie przychodzić i nagrywać. Ty już coś tam dla jakichś czasopism pisałaś, tak? Może byś się tego podjęła?".

Kupiłam malutki dyktafon, którego konstrukcja takich wprawnych użytkowników jak ja wręcz zmusza do ciągłego naciskania guziczka „kasowanie" zamiast „nagrywanie", i rozpoczęłam naszą pracę, a raczej mozolne w y c i s k a n i e z ojca tego, co pamięta i czym chciałby się podzielić. W końcu wspomnienia powstały, wyszły i rozeszły się.

To było w 2007 roku. Przy drugim wydaniu książki jest rok 2015 i tata ma prawie osiemdziesiąt pięć lat. W międzyczasie zmarli dwaj jego przyjaciele, którzy udzielili mi wówczas wywiadu: Gustaw Holoubek i Ryszard Nawrocki.

Ogromnie żałuję, że nie porozmawiałam z Tadeuszem Konwickim, który właśnie niedawno odszedł. Ojciec wspomina telefoniczne rozmowy z Konwickim. Mówił mu: „Tadziu, dla mnie jest tylko dwóch Tadeuszów: Kościuszko i ty". Był na mszy żałobnej przed pogrzebem Konwickiego, bo do grobu nie doszedł: „nogi nie te, co kiedyś". Zadzwonił potem i powiedział: „Msza piękna była, a prezydent siedział skromnie z boku i nawet nie widać było jego ochroniarzy!".

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Gdy ktoś z jego przyjaciół odchodzi, tata kiwa głową. Nie odbieram tego jako zgody na śmierć, bo go znam, lecz raczej jako potaknięcie połączone ze zdziwieniem, o czym wielokrotnie mi mówił: „No tak. Jego już nie ma, a ja wciąż jestem, dlaczego?". I śni o dawnych kolegach na okrągło. „Niedawno śnił mi się Gucio. Mieliśmy jechać do nich na obiad, z którym czekała na nas Magda. Nie było nic: ani autobusu, ani tramwaju. W końcu zauważyliśmy stojący na ulicy pusty autobus. Gucio krzyknął do mnie: «wsiadamy!». Wsiedliśmy: on za kierownicę, ja obok i pojechaliśmy do mieszkania Gustawa i Magdy. A tam tragedia: mieszkanie okradzione, fruwają gazety, Magda stoi na ulicy zrozpaczona. Ale przecież przyjechaliśmy na obiad, więc ona mówi, żebyśmy weszli do środka, bo coś tam do jedzenia jeszcze zostało. Taki miałem śmieszny sen".

Przy całej swojej tkliwości zadziwia mnie często dystansem, jakiego z wiekiem nabrał do siebie samego, ludzi i świata. Czasami opowiada mi swoje sny. Jeden z nich, zdawałoby się, dramatyczny, relacjonował w taki sposób, że śmialiśmy się z niego oboje. Śniło mu się mianowicie, że kopał sobie grób. Z werwą machał łopatą, aż wreszcie grób był gotowy. Położył się w nim i wtedy zdał sobie sprawę, że nic z tego jednak nie wyjdzie, bo nie ma nikogo, kto by go zakopał! Chciał wołać o pomoc, ale się obudził.

Ojciec, jak wielu z nas, miał kompleksy. W czasie swojej największej popularności, gdy ludzie na każdym kroku okazywali mu swój podziw i sympatię, zawsze czuł się skrępowany. Kłaniał się nisko z zakłopotaną miną i nie pamiętam, by kiedykolwiek przejawiał pewność siebie w takich sytuacjach (teraz temu zaprzecza, więc może to jedynie moje mylne wrażenie?). Wydaje się, że rozgłos i talent mu ciążą,

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

że nie rozumie, nie ogarnia tego, co w nim siedzi. Tak jakby uważał, że to, czym dysponuje, jest czymś naturalnym, i dlatego nie zasługuje na jakąś szczególną sympatię, uwielbienie widzów. Często zresztą obserwowałam, że sympatia widzów do ojca ma raczej charakter „kumplowski": charakterystyczne role taty, jego komizm sprawiły, że był dla ludzi jak brat łata, kochany chłopek-roztropek, „pan Wiesio"...

„Tak się jakoś złożyło, że obdarowano mnie rolami wesołymi", mówi. Uważany jest przez wielu, w tym na przykład przez Gustawa Holoubka, za aktora niewykorzystanego. Gdy go jednak niedawno spytałam, czy żałuje jakiejś ważnej dla niego roli, odpowiedział:

„Kiedyś chciałem zagrać Jaśka w *Weselu*. Ale teraz nie ma takiej roli, której bym szczególnie żałował. Jak już ci mówiłem, rolę Jaśka zagrał znakomicie Józek Nowak. A ze mną jest tak, że jeśli zobaczę kogoś w roli wykonanej doskonale, jeżeli gra aktora mi się spodoba, to już sam tej roli zagrać nie potrafię. Już go nie przeskoczę, już będę zarażony grą tego aktora, będę korzystał z tego materiału. Chciałbym być spełniony we wszystkim: w pracy, w życiu. I myślę, że jednak czuję się całkowicie spełniony".

Niedawno wyznał, że również w dzieciństwie miał kompleksy: czuł się wykorzystywany do różnych zadań w szkole i w konspiracji i zapraszany do towarzystwa jako przysłowiowy pajac. „Weźmiemy Wieśka, będzie weselej", to zdanie usłyszał przypadkiem, gdy wypowiadał je ktoś z grupy kolegów w Kielcach. Było to dawno, miał kilkanaście lat i kochał się w sąsiadce, Wandzi Świtkównie. Kiedy to usłyszał, zrobiło mu się przykro. „Do czego jestem im właściwie potrzebny?". Podobnie było w konspiracji, kiedy starszy od niego Józek

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Chmiel w trakcie jakiejś dyskusji ręką odsunął ojca, najmłodszego w grupie, mówiąc: „Co ty masz do gadania? Co ty tam wiesz!". Ma teraz wątpliwości: „Dlaczego mnie wciągnęli do konspiracji? Byłem potrzebny do pewnych rzeczy, do jakichś akcji, które mogłem być może lepiej wykonać od innych, choć byłem jeszcze szczeniakiem, ale zawsze mówili (tak jak w szkole): «Wiesiek pójdzie i to zrobi»". Te dwie sytuacje – ze szkoły i z konspiracji – wryły mu się w pamięć na całe życie.

Nigdy nie był dla nikogo zagadką. Otwarta księga: prostolinijny w reakcji i bezpośredni w wypowiedzi. Nawet gdy nie świadczyło to o nim dobrze, mówił szczerze. Pytałam na przykład, czemu przyjął rolę w popularnych do dziś

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Czterech pancernych. Sama się zastanawiam, z czego wynika nieprzemijająca popularność tego serialu w tak sympatyczny sposób przekłamującego historię. Czy dlatego, że był „miły", a jego bohaterowie „ludzcy"? Tata odpowiada po prostu: „To były pieniądze większe niż te, które dostawałem w teatrze. Jednak nie kierowałem się głównie pieniędzmi. Jeśli cię zaangażują do serialu, to szybko wychodzisz z nazwiskiem, stajesz się popularny. Ja się do *Czterech pancernych* nie prosiłem, oni mnie do tego filmu wciągnęli. Poza tym stosunkowo młody jeszcze byłem i bawiły mnie hotele, restauracje, podróże… Tomuś nie był głupkowaty, ale prosty i uczciwy, naiwny. Nie wiem, czy to była przemyślana decyzja, wtedy nie planowałem. Wiedziałem, że grając w serialu, będę popularny. To była najprostsza decyzja, którą wtedy podjąłem. Zajmowałem się więc i teatrem, który dawał mi satysfakcję, i serialem, dającym popularność. Po prostu brałem to, co było do wzięcia.

Nie myślałem o tym, żeby stać się aktorem elitarnym, cenionym bardziej w kręgach intelektualnych. Tadeusz Fijewski, z którym razem zostaliśmy zaproszeni do *Czterech pancernych*, potrafił być jednocześnie i komiczny, i tragikomiczny, i dramatyczny. To był aktor wspaniały, uniwersalny. Marzyłem, by być taki jak on. Każdy marzy o tym, żeby zagrać Hamleta, ale na tym nie skończyć. Aktor powinien potrafić być i dramatyczny – jak Hamlet – i komiczny – jak Papkin. Jeśliby ktoś teraz zapytał mnie, jaką postać z Hamleta chciałbym zagrać, to powiedziałbym, że Ojca, czyli Króla – osobę cyniczną, groźną, określoną. Gucio grał kiedyś Papkina w telewizji. Potem rozmawialiśmy i zgodziłem się z nim, że był w tej roli po prostu kiepski. Próbował go grać, ale rola Papkina Holoubkowi nie wyszła i świetnie sobie z tego zdawał sprawę".

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Mimo że, jak przystało na książkę o aktorze komicznym, jest tu dużo historii śmiesznych, wspomnienia te mogą być w gruncie rzeczy odebrane jako melancholijne, bo traktują o czymś, co odeszło i nigdy nie wróci. Dla ojca dzisiaj i świat nie ten, i ludzie inni, trochę jakby obcy. Już od dawna nie gra, odrzuca też wszystkie propozycje wywiadów i spotkań.

To nie jest do końca tak, jak mówi Magdalena Zawadzka, że zamknął się w domu i jest strasznie smutny. Nie, nie ma tak „popularnej" dzisiaj depresji. Tata zawsze był, jak to określił śp. Ryszard Nawrocki, przyjacielem i towarzyszem, z którym przez wiele lat dzielił garderobę w Teatrze Polskim, „domownikiem". Gdy był młody, wciąż podróżował, w latach sześćdziesiątych wielokrotnie za ocean z kabaretem Dudek. Ale zawsze nie tyle wracał do Polski, ile wręcz pędził z powrotem z ulgą, że ma to już za sobą. Nie mógłby wyemigrować. W tej chwili nic poza domem nie jest mu już do szczęścia potrzebne. Raz tylko dał się wyciągnąć żonie Marii na dwa tygodnie nad morze. Był wówczas po poważnej operacji i lekarze zalecili intensywną rekonwalescencję.

Nie bez znaczenia są stan zdrowia, wiek i niemal do zera ograniczona potrzeba uczestniczenia, „bywania". Mówi, że teraz „organizm jest jego życiowym suflerem" i wystarczy mu radio, telewizor oraz rzadkie spotkania z przyjaciółmi. Ma obok siebie żonę dającą mu opiekę i wsparcie. Do życia i biologii ma podejście tradycyjne: nie widzi potrzeby udowadniania sobie i innym, że jest młodszy, sprawniejszy i wciąż aktywny p o m i m o lub na p r z e k ó r wiekowi. Nie musi się już lansować. Jego czas aktywności zawodowej minął i jest to fakt, który bez trudu zaakceptował. Z jednym tylko trudno mu się pogodzić: „Złoszczę się na siebie samego, bo jestem

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

niesprawny, nogi mi nie chodzą tak, jak bym chciał. Chodzę raz dziennie na dół do sklepiku i nigdzie dalej, bo bolą!".

Wiara? Pozostał praktykującym katolikiem, choć do postępowania i wypowiedzi hierarchów ma stosunek krytyczny. Babcia chciała, żeby został księdzem. Myślę, że byłby z niego znakomity, oddany ludziom proboszcz.

„Wszędzie teraz rządzi pieniądz, a koniec końców to i tak nie ma żadnego znaczenia, umiera i biedny, i zamożny. Kościół trzeba odbudować, ale gdy się wali. Nie musi być wielki i bogaty, bo to tylko budynek, w którym najważniejsi są ludzie".

Ojciec myśli obrazami. Jego wspomnienia mają formę niechronologicznie ułożonych obrazków, scenek, które widzi z zadziwiającą szczegółowością. Jak jednak można „napisać obraz"?

Trudność spisania jego wspomnień wynikała również z tego, że chętniej d e m o n s t r u j e to, co pamięta, niż o tym opowiada. Wspominając, chodził po pokoju i czasami odgrywał przede mną całe aktorskie etiudy bez słów, za to z bogatą mimiką i elementami pantomimy. Zgrzytałam zębami, próbując na przykład opisać sposób, w jaki ojciec taty zakładał oficerki przed wyjściem do koszar, a odegranego przez ojca ekwilibrystycznego tańca z czynelami, który wykonywał w szkolnej orkiestrze dętej, nie mogłam opisać w ogóle, bo się po prostu nie dało.

Niechętnie opowiada o sobie. Łatwiej było mu mówić o ojcu, siostrze i matce. Wiele radości i ekscytacji było w jego głosie, kiedy wspominał dzieciństwo pełne miłości i zabaw spędzone w Kielcach, w domku przy ulicy Mahometańskiej 3. Jego prawdziwe dzieciństwo trwało dosłownie kilka lat: od narodzin w 1930 roku do wybuchu wojny. Wojna przerwała ten

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Tata z z babcią, lata 70.

dobry dla taty czas, rozbijając jego ukochaną, rozśpiewaną rodzinkę: zabrała mu ojca, podziwianego przez niego żołnierza, ogniomistrza 2. Pułku Artylerii Lekkiej Legionów w Kielcach.

Moja duma z niesamowitej odwagi taty, kiedy jako trzynastolatek działał z kolegami w konspiracji, kradł Niemcom broń i przenosił meldunki, spotkała się z jego skromnością, kiedy o tych czasach opowiadał. Opowiadał chętnie i szczegółowo, ale nie wyolbrzymiał swych cierpień ani nie przejawiał nadmiernej dumy z dokonań. Jego relacje brzmiały raczej jak opowiadanie o świetnych kawałach czy figlach płatanych innym. Gdy mówił o swoich harcerskich zadaniach wojennych, nie czułam grozy, tylko napięcie: uda się czy się nie uda? Zupełnie jak podczas zabawy w chowanego lub podchody.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Kiedy jednak przyszło do rozmów o pracy aktorskiej, rolach i sukcesach, tata wyraźnie zwalniał, jakby nie interesowały go okoliczności i wydarzenia, które sprawiły, że stał się jednym z najbardziej znanych i lubianych polskich aktorów. „Nie umiem mówić o sobie, zapytaj innych", wymigiwał się.

W programie wyemitowanym przez TVP Kultura w 2010 roku Magdalena Zawadzka, Jan Kobuszewski i Jarosław Kilian, próbując określić aktorstwo taty, mówili, że jest „aktorem urodzonym", a jego instynkt odtwórczy umożliwia mu „zwierzęce wyczucie" roli. Ja bym tę jego umiejętność rozszerzyła: ma wprost „zwierzęce wyczucie" ludzi w ogóle. Zawsze był wielkim wrażliwcem i wrażliwość ta, w połączeniu z niezwykłym zmysłem obserwacji oraz talentem do odtwarzania i przetwarzania tego, co zarejestrował, sprawiła, że stał się aktorem. Jednak jego emocjonalność i wrażliwość oraz silne pragnienie dawania siebie innym powodują, że nie może sobie tak po prostu spokojnie być wśród ludzi, zdarzeń i sytuacji; musi na nie zareagować, a jeśli nawet nie reaguje, to i tak odczuwa wszystko całym sobą.

Kiedy grał, dawał się ponieść odtwarzanej postaci i wyrażanym przez nią emocjom. Rozsadzało go jego wnętrze, trudno mu było je okiełznać. Ma obsesję na punkcie prawdy: autentycznego, uczciwego zachowania, stosunku do ludzi, do widza. Gdy go z głupia frant zapytałam, jaką cechę ceni u ludzi najbardziej, jego odpowiedź trafiła w samo sedno moich własnych preferencji i reakcji na ludzkie zachowania: s z c z e r o ś ć. Dlatego jest ogromnie wymagający wobec siebie i innych. Przyzwyczajony do „nieudawania", nie potrafi być obojętny, kiedy widzi i wyczuwa sztuczność. Chciałby móc być szczery i uczciwy wobec każdego, ale kiedy nie chce ranić, wówczas milczy.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Spisując nasze rozmowy z tatą, grzebiąc w archiwach państwowych i zdjęciach rodzinnych, chciałam przede wszystkim pozostawić ślad, ocalić go od zapomnienia oraz pozwolić mu na podzielenie się swoimi przemyśleniami i emocjami, a sobie na uczestniczenie w tym. Miałam jeszcze dwa dodatkowe, prywatne powody. Po pierwsze, ojciec ma w sobie coś, co dręczy i mnie: pewien chroniczny niepokój, tęsknotę za czymś, co trudno określić, a także niezgodę, brak pokory wobec świata, w którym żyjemy, i nadmierną wrażliwość. Kiedy rozmawiałam z tatą, a potem przesłuchiwałam nasze nagrania i je spisywałam, próbowałam sobie wyjaśnić, jaka jest tego przyczyna. Czy to nasza genetyczna cecha? Życie z nią nie jest zbyt komfortowe, bo obojgu nam brakuje „bufora", filtra, jakiejś psychicznej ochrony, którą większość ludzi automatycznie w sobie buduje. Uzgodniliśmy ostatnio, że gdy coś nas dotyka, nie spływa to po nas, ale siedzi głęboko i zbyt długo.

Po drugie, poza dociekaniem genezy tej rodzinnej „skazy" zdałam sobie sprawę, że spotykając się z nim i gadając godzinami, zwyczajnie próbuję odzyskać te czasy, kiedy nie miałam go wyłącznie dla siebie, a kiedy, co stało się oczywiste dopiero po latach, tak bardzo mi go brakowało. Pamiętam, że gdy byłam jeszcze berbeciem, a tata był w domu za dnia, wchodziłam do jego pokoju, a on już spał, zmęczony („zmachany", jak mówił) próbami, przedstawieniem i występami w kabarecie. Podchodziłam do jego łóżka i głośnym szeptem pytałam: „Śpisz, tatusiu?". Wtedy rozbudzony mówił: „Nie śpię, Aguńku, nie śpię". „To śpij, tatusiu, śpij", uspokajałam go. Ale o śnie nie było już mowy.

Kiedy miałam parę lat, do naszego domu trafił cud techniki tamtych czasów, wielki enerdowski magnetofon szpulowy.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Moje wspomnienie nielicznych wówczas spędzonych z tatą wieczorów wiąże się właśnie z tym magnetofonem: słuchaliśmy nagrań Marina Mariniego, Paula Anki i fantastycznej orkiestry Tijuana Brass. Tata uczył się, nagrywając na taśmy swoje piosenki, a czasami nagrywał także moje dziecięce wierszyki i przyśpiewki. Z zapamiętaniem je recytowałam i wyśpiewywałam, czekając, aż tata zwróci na mnie uwagę, pochwali i dostrzeże we mnie pierwsze oznaki wybitnego dramatycznego talentu.

Wielokrotnie obserwowałam, jak oblegają go tłumy wielbicieli, i myślałam sobie, że jeśli on jest tak sławny, to i mnie muszą przecież ludzie rozpoznawać jako sławną córkę sławnego

Tata występuje w moim przedszkolnym przedstawieniu

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

aktora. I kiedyś idąc z mamą ulicą, w nowej kolorowej czapce w indiański wzór, z niesamowicie długim pomponem, pomyślałam, że oglądający się za mną ludzie muszą wiedzieć, że jestem córką Wiesława Gołasa. Próby dorównania ojcu w każdej dziedzinie być może spowodowały, że mam zbyt długi jak na kobietę krok.

Pamiętam, z jakim utęsknieniem czekałam na nasz umówiony gwizd, kiedy podczas moich wakacji nad morzem czy w górach ojciec przyjeżdżał w krótkie odwiedziny w przerwie zdjęć lub prób. Umawiał się z mamą, że wpadnie, wychodziłyśmy mu więc na spotkanie i godzinami go wypatrywałyśmy. Kiedy rozlegał się jego gwizd, pędziłam do niego, on kucał, a ja, jak w radzieckim lub amerykańskim filmie, rzucałam mu się w ramiona. Tata wiedział jednak, co najbardziej lubię, i zaraz wsadzał mnie sobie na barana. U ojca „na baranach", jak wówczas mówiłam, spędzałam nasze rodzinne wakacje w Chałupach. Chałupy mojego dzieciństwa kojarzą mi się właśnie z widokiem z góry, czyli z ramion taty, a także z flądrami, które, jak mi się wtedy zdawało, jedliśmy o każdej porze dnia i nocy, ze śniadaniem włącznie, oraz z wielką ciszą przerywaną tylko wczesnym wieczorem trwającym blisko godzinę beczeniem wracających z łąki owiec (wówczas przez Chałupy zbłąkany samochód przejeżdżał raz na parę godzin).

Dzięki pracy nad tą książką usłyszałam od taty o wypadkach, które na przemian jeżyły mi włosy na głowie, jak na przykład dramatyczne przeżycia z przesłuchań w gestapo, i wzruszały, jak choćby wymodlone przez ojca uwolnienie siostry Basi z niemieckiego transportu. Niektóre jego opowieści znałam już wcześniej, ale o tym, jak tata niechcący

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Tata domowy

spruł Basi majtki, mogłabym słuchać w nieskończoność. Podobnie jak o Zdzisławie Leśniaku klęczącym przed popiersiem Stalina

Przekazuję w Państwa ręce książkę, która nie jest ścisłą biografią, ale od faktów biograficznych nie stroni. Nie jest ściśle memuarem, ale zawiera wspomnienia taty oraz wspomnienia jego przyjaciół. Nie jest monografią fenomenu artystycznego, ale opisuje aktorskie sztuczki mojego taty Gołasa. Wszystkie te opowieści zestrajają się w mojej intencji przedstawienia barwnej, obfitującej w anegdoty historii. Zabawnej jak mój tata, ale miejscami trochę tragicznej, bo ku takim rolom także ciążył.

Agnieszka Gołas

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

RODZINA GWIZDULKÓW

Tata z siostrą Basią i ich mamą Jadwigą

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

UCZEŃ

Oficjalnie, urzędowo, urodziłem się 4 października 1930 roku w Kielcach, a naprawdę – 9 października. Przy chrzcie pijany organista wpisał do mojej metryki błędną datę, i tak już zostało. Mama mi opowiadała, że po pierwszym „klapsie", jaki daje się noworodkowi, nie zapłakałem, ale roześmiałem się głośno. W karierze doświadczonej akuszerki odbierającej poród byłem pierwszym przypadkiem ryczącego ze śmiechu noworodka.

Uczyłem się w Kielcach. Najpierw była Szkoła Powszechna nr 9 na Baranówku, potem Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego. Do szkoły na Baranówku miałem sto, góra sto pięćdziesiąt metrów, ale i tak na początku mama prowadzała mnie do niej za rękę. Od razu okazało się, że szkoła nie jest dla mnie. Pierwszego dnia lekcji po godzinie sam wróciłem do domu. Zdecydowałem, że nie będę się uczyć, bo posadzono mnie w ławce przy oknie, przez które wpadało słońce, i tak się spociłem, że wstałem i wyszedłem.

Prymusem nie byłem. Piątkę miałem z gimnastyki. Dobre stopnie dostawałem też z polskiego, ponieważ lubiłem deklamować wiersze, czytałem na głos fragmenty literatury pięknej i brałem udział we wszystkich akademiach. Jak po grudzie szła mi za to nauka matematyki. Kiedy któryś z uczniów skarżył się na innego, nasz nauczyciel matematyki mawiał: „To hu go w ucho!". I dlatego dostał ksywę Hugo. Hugo mnie nie lubił. Sądzę, że byłem zbyt energiczny i ruchliwy jak na jego gust. W końcu zaczął nawet mieć na moim punkcie obsesję i kiedy ktoś coś zbroił, Hugo od razu krzyczał: „Gołas, za drzwi!". Czułem się pokrzywdzony, bo często byłem niewinny, więc pytałem: „Za co?". A on na to: „Za darmo!

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Blondyn w środku pierwszego rzędu to tata – szkoła podstawowa w Kielcach

Za darmo!", i wyrzucał mnie z klasy. Szedłem wtedy na boisko grać w piłkę. Sytuacja ta jednak zbyt często się powtarzała i kiedy pewnego razu Hugo znowu mnie o coś oskarżył i kazał wyjść z klasy, odmówiłem. On się wściekł, złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć. Ale ja się zaparłem i drugą ręką chwyciłem się ławki. Hugo jednak dalej mnie ciągnął, bo był silny chłop, i wyciągnął mnie z ławką na korytarz. Tam zobaczył nas dyrektor szkoły… Już dalej nie będę opowiadał.

A matematyki nie umiałem, przyznaję. Pewnego razu Hugo wezwał mnie do tablicy. Stałem przed klasą, robiłem głupie miny, bo nie wiedziałem, ile wynosi suma kątów w trójkącie. Hugo znów się zezłościł i z całej siły walnął pięścią w tablicę. Ta się urwała, bo wisiała na sznurach, i z potwornym łomotem gruchnęła na podłogę. Ja wtedy wyczułem właściwy moment

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

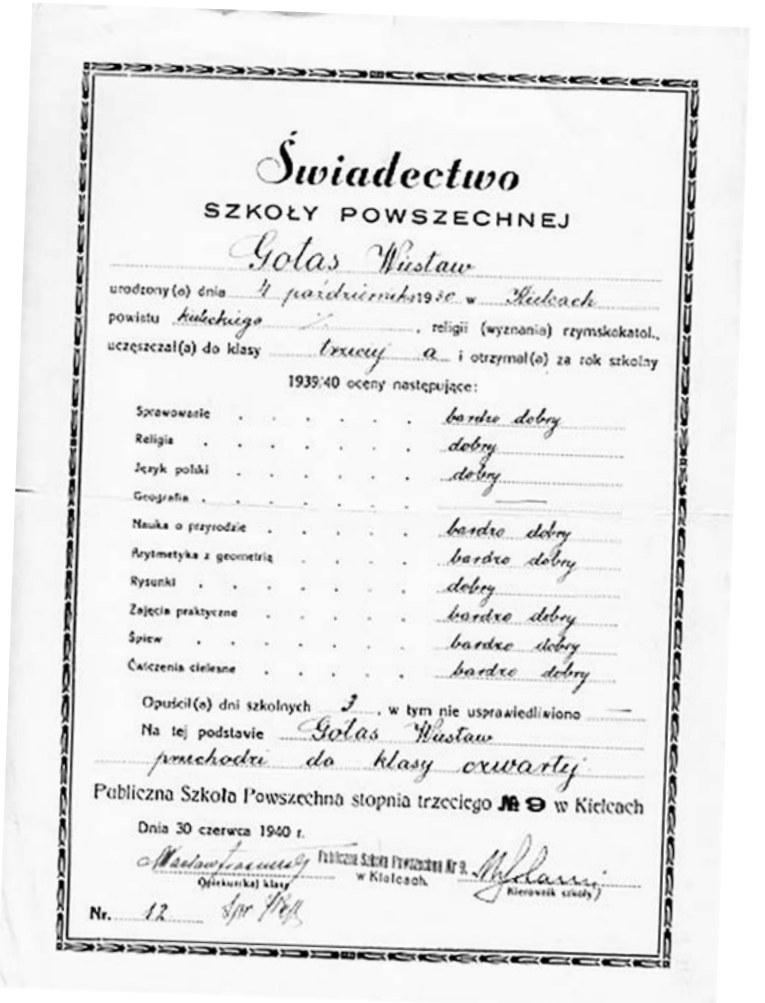

Świadectwo

SZKOŁY POWSZECHNEJ

Gołas Wiesław

urodzony(a) dnia 4 października 1930 w Kielcach

powiatu kieleckiego, religii (wyznania) rzymskokatol.,

uczęszczał(a) do klasy trzeciej a i otrzymał(a) za rok szkolny 1939/40 oceny następujące:

Sprawowanie	bardzo dobry
Religia	dobry
Język polski	dobry
Geografia	—
Nauka o przyrodzie	bardzo dobry
Arytmetyka z geometrią	bardzo dobry
Rysunki	dobry
Zajęcia praktyczne	bardzo dobry
Śpiew	bardzo dobry
Ćwiczenia cielesne	bardzo dobry

Opuścił(a) dni szkolnych 1, w tym nie usprawiedliwiono —

Na tej podstawie Gołas Wiesław

przechodzi do klasy czwartej

Publiczna Szkoła Powszechna stopnia trzeciego № 9 w Kielcach

Dnia 30 czerwca 1940 r.

Opiekunka klasy — Publiczna Szkoła Powszechna Nr 9 w Kielcach — Kierownik szkoły

Nr. 12 Spr. 1/39

Świadectwo szkolne taty z czasów wojny, 1940 r.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

i zemdlałem. Udawałem, oczywiście. Hugo się przestraszył, podniósł mnie z podłogi i już więcej tego dnia nie pytał.

Koledzy w klasie często mnie prosili, żebym coś zademonstrował. Udawałem więc umierającego czy postrzelonego i nabrałem w tym wprawy. W szkole podstawowej służyłem też do mszy. To było w moim ukochanym drewnianym kościółku na Baranówku. Przed mszą zawsze przepychaliśmy się łokciami, który z nas będzie dzwonił przed podniesieniem, a który będzie podawał księdzu wino. Wszyscy woleliśmy dzwonki. Pamiętam również, że na religii czasami dostawałem od księdza linijką po łapach, gdy zapomniałem słówka z łaciny. Niechętnie to wspominam, bo po pierwsze, bardzo bolało, a po drugie, jestem katolikiem. No ale w Kościele też przecież są tylko ludzie.

Wygrzebałam twoje cenzurki szkolne. Publiczna Szkoła Powszechna nr 9 w Kielcach. Rzeczywiście, stoi czarno na białym, że świetny byłeś z gimnastyki: „z ćwiczeń cielesnych otrzymuje stopień bardzo dobry". Ze „sprawowania" miałeś na początku też piątkę. Poza tym bardzo dobre oceny z religii, śpiewu i muzyki. Język polski – dobry, a matematyka – o dziwo – bardzo dobry.

Cenzurka z 1941 roku jest po niemiecku i po polsku: Generalgouvernement für die Besetzten Polnischen Gebiete – Generalne Gubernatorstwo dla Okupowanych Polskich Obszarów. Sprawowanie – sehr gut, pozostałe przedmioty – gut.

Kiedy wybuchła wojna, miałem dziewięć lat. Uczyliśmy się wtedy jednocześnie oficjalnie w szkole i po kryjomu na tajnych kompletach. Chodziliśmy po domach, za każdym razem

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

lekcje odbywały się u kogoś innego. W naszym domu na Mahometańskiej też się często zbieraliśmy.

Czy w czasie wojny, w stanie zagrożenia, uczyłeś się chętniej niż wcześniej, kiedy był pokój? Stopnie na cenzurkach miałeś całkiem niezłe.
Koteńku, ja zawsze niechętnie się uczyłem. Zagrożenie to nie był dla mnie doping do nauki. Do walki tak, ale nie do nauki.

W domowych archiwach znalazłam tę karteczkę. Chyba była kiedyś przyczepiona do rózgi pod twoją choinką?

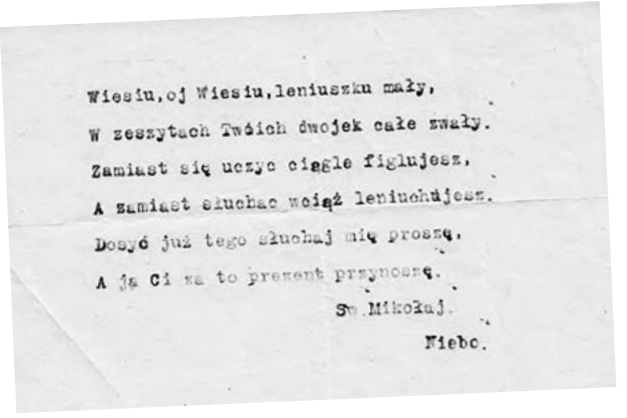
Wiesiu, oj Wiesiu, leniuszku mały,
W zeszytach Twóich dwojek całe zwały.
Zamiast się uczyć ciągle figlujesz,
A zamiast słuchać wciąż leniuchujesz.
Dosyć już tego słuchaj mię proszę,
A ja Ci za to prezent przynoszę.
Św. Mikołaj.
Niebo.

Jako członek Szarych Szeregów w czasie okupacji chodziłem też na zajęcia prowadzone przez naszych zwierzchników z AK. Z notatkami z takich lekcji – na przykład o tym, czym różni się pluton od kompanii – złapali mnie kiedyś Niemcy i wylądowałem w więzieniu. Nie za te notatki oczywiście, ale za kradzież broni. Po wojnie, kiedy już byłem w gimnazjum,

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

chodziłem równocześnie do szkoły muzycznej, do klasy śpiewu. Kilka razy w roku mieliśmy publiczne prezentacje. Jako początkujący śpiewak występowałem też w kieleckim domu kultury, wówczas im. Stefana Żeromskiego. Moja mama miała świetny słuch i podczas popisów siedziała na widowni. Zawsze wiedziałem, kiedy mi poszło źle, bo widziałem, jak się krzywiła, jeśli choćby troszkę fałszowałem.

W Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego uczyłem się gry na instrumentach perkusyjnych: w szkolnej orkiestrze dętej grałem na bębnie i czynelach. Idąc, podskakiwałem i wymachiwałem nogami, uderzałem w czynele raz pod jedną, raz pod drugą nogą. Lubiłem to ogromnie, bo kiedy nasza orkiestra szła ulicą i ja wyprawiałem różne sztuczki, zawsze towarzyszyła mi grupka dzieci, przed którymi mogłem się popisywać. W każdą niedzielę chodziliśmy całą szkołą „na dziesiątową" do kieleckiej katedry. Z wielką pompą, z orkiestrą i ze sztandarami. W katedrze odbywała się msza, po której, również grając, wracaliśmy do domów.

Dawaliśmy też koncerty w muszli w kieleckim parku Żeromskiego, a w soboty lub niedziele czasami „pożyczaliśmy" z kolegami szkolne instrumenty, żeby zarobić parę złotych na weselach w okolicznych wsiach. Musieliśmy zarabiać pieniądze, choć wiem, że nie do końca uczciwie, bo instrumenty nie były naszą własnością. Graliśmy we czterech, ja oczywiście na perkusji. Z tych nocnych chałtur pamiętam zmęczenie i ciągły strach, że mi mój „sprzęt grający" zniszczą pijani goście. Kiedyś na weselu w remizie strażackiej jeden z uczestników zabawy tak się rozochocił, że złapał hydrant i zaczął nim wywijać. Wszyscy zaczęli wrzeszczeć i uciekać przed wodą przez okna, niektórzy pchali się na mój bęben, a ja musiałem

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

go zasłaniać własnym ciałem. Łatwo było na nim grać, ale trudno obronić.

Podczas klasówek ściągałem okropnie i słynąłem z rozmaitych podstępów i oszustw. Na lekcjach łaciny z profesorem Nysko kładłem sobie na kolanach książkę do historii. Kiedy zaczynała się klasówka, profesor zawsze z chytrym uśmiechem oznajmiał: „A ja pod kątem!" i ustawiał krzesło na stołku w taki sposób, żeby siedząc na nim, mógł widzieć całą klasę. Kiedyś zauważył, że zerkam pod ławkę, zeskoczył z tej swojej piramidy stołków, podbiegł do mnie i bardzo się rozczarował, bo to była książka do historii. Machnął ręką i odszedł, a ja wtedy wyciągnąłem ściągę i na dobre zabrałem się do roboty.

Na angielskim, kiedy niezwykle urokliwa pani profesor Frent miała nas odpytywać z tekstu na pamięć, koledzy poprosili mnie, żebym zorganizował pomoc. Podszedłem więc na chwilkę do katedry, żeby niby o coś panią profesor zapytać, i cichaczem przylepiłem kartkę z tekstem do jej biurka, frontem do klasy. To było nie fair i nie wiem, dlaczego się na to zgadzałem. Kiedy trzeba było coś załatwić, to był Wiesiek, a kiedy ktoś coś zbroił, to też Wiesiek wylatywał z klasy.